

# WCIĄŻ O EICHLERÓWNE

Nie jestem teatromanem, pomyliłem *Żołnierza królowej Madagaskaru z Porwaniem Sabinek*, przepraszam. Jeśli jeszcze śmiem do Gońca pisać, to dlatego, że odejście Ireny Eichlerówny przypomniało mi pewien rzewny lwowski epizod.

Mój ojciec był przez parę lat przedwojennych lekarzem w lwowskich teatrach (może w wyniku starej przyjaźni z Romanem Niewiarowiczem?). Dzięki temu bywałem trochę na przedstawieniach, nawet na próbach. Snobizm, imponowanie kolegom? Czy w ogóle teatr mógł mi się podobać, gdy miałem 13 lub 14 lat?

Na pewno spodobała mi się bardzo *Madame Sans-Gêne*. Rozczytywałem się wtedy w książkach o wojnach napoleońskich. Także kuratorium było tego samego zdania: komedia Sardou jest sztuką historyczną i należy ją pokazać młodzieży. Były tam co prawda nieco pikantne (mój Boże!) dialogi, lecz szkopuł był tylko jeden: biust urodziwej praczki paryskiej. Teatrowi, któremu z przyczyn finansowych zależało na popołudniówkach, postawiono warunek: zmniejszyć dekolt Eichlerówny. Dowiedziałem się przypadkiem, że kategorycznie odmówiła. Miało być zastępstwo. To był cios. A tak szykowaliśmy się z kolegami na ten spektakl! Chyba za namową ojca poszliśmy do domu aktorki z delegacją. Zgodziła się.

Porządek widowni szkolnej opierał się na rozdziale płci. Z prawej strony parteru panny (z *Sacre-Coeur*, *Notre-Dame*, królowej Jadwigi, etc. etc.). Z lewej my – z dwunastu gimnazjów męskich. W przejściach czuwało ciało pedagogiczne. Naszej delegacji udało się zakraść za kotary do łoży prosceniowej. Czekaliśmy z zapartym tchem. I oto po schodkach do paryskiej pralni (gdzie dyskutowali przyszli politycy i generałowic) sfrunęła z rozwianym włosiem i odsłoniętym biustem – w jeszcze bardziej niż zwykle rozpiętej białej bluzie – przyszła marszałkowa Lefebvre, Księżna Gdańska, Irena Eichlerówna, (żadne tam zastępstwo!). Pamiętam, że zwariowaliśmy z radości a z nami cała sala. Panienki chichotały i klaskały zupełnie jak w książkach Makużyńskiego. I aktorzy artykułowali dwuznaczne powiedzonka jeszcze dwuznaczniej. I ani jedno nie przepadło, klaka w łoży działała bezbłędnie. Mówiono na drugi dzień, że kuratorium prowadzi dochodzenie... Ale Lwów nie był aż tak pruderyjny.

I to wszystko. Zginęły podczas wojny robione przez mego ojca zdjęcia Pani Ireny, a ja pamiętam naprawdę jedynie ten początek I aktu: kiedy sfruwa jak biały ptak do paryskiej sutercny.

Andrzej Ziemiński